Nr. 19 Kraków, dnia 11 maja 1913 r. Rocznik III

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA
„Tygodnika Mieszczańskiego“ w Krakowie i na prowincyi w całej Monarchii austro-węgierskiej z przesyłką pocztową wynosi:
rocznie . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20.
Numer kosztuje 10 halerzy.

ORGAN KLUBU
RĘKODZIELNICZO-MIESZCZAŃSKIEGO
WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

„Tygodnik Mieszczański“ nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 20 hal. — Nadesłane 80 hal.
Poczt. Conto Kasy Oszcz. Nr 122.711.

Redakcya i Administracya „Tygodnika Mieszczańskiego“: Kraków, ulica św. Krzyża L. 7.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

Każdy
Rękodzielnik i Przemysłowiec
powinien prenumerować
„Tygodnik Mieszczański“
jako jedyny organ, broniący rzetelnie jego interesów!

Zorganizowanie opinii publicznej.

Kraków, 11 maja.

Z całego szeregu faktów, zaszłych po rozbiciu rokowań o reformę wyborczą do Sejmu, tudzież w sytuacyi międzynarodowej, można mieć tę pewność, że Sejm galicyjski zostanie niebawem rozwiązany. Nowe wybory odbędą się w drugiej połowie czerwca, a przeprowadzi je — według zapowiedzi codziennej prasy — kierownik namiestnictwa, którym chwilowo zostanie zamianowany jeden z wyższych urzędników.

Z rozwiązaniem Sejmu liczą się już wszystkie stronnictwa i partye w kraju. Odbyły one w przeważnej części u siebie narady, na których zastanawiano się nad przygotowaniem się do wyborów, nad taktyką postępowania, w niejednym wypadku nad ustaleniem listy kandydatów. Te przygotowania wskazują, że na terenie galicyjskim rozegra się gwałtowna i namiętna walka wyborcza.

Nie dziwota; wszak najbliższe wybory sejmowe będą miały tło niezwykle charakterystyczne. Trzeba bowiem zważyć, że platformą wyborczą będzie hasło zmiany dotychczasowej kuryalnej ordynacyi do Sejmu. Hasło to będzie rozbrzmiewać na wszystkich zgromadzeniach i wiecach, będą je głosili bez zastrzeżeń wszyscy kandydaci, do jakiegokolwiek należą obozu, od najbardziej postępowego do najreakcyjniejszego. Bliższe określenie hasła, dodanie mu więcej czy mniej przymiotników, zależeć będzie od przekonań stronnictwa, pod którego sztandar wchodzi dany kandydat.

Zdawałoby się zatem, że właściwie zasadniczej walki być nie powinno. Walka bowiem może być toczoną tylko tam, gdzie na pewną sprawę istnieją dwa całkiem sprzeczne poglądy. — Walka mogła się toczyć i w rzeczywistości się toczyła przy ostatnich wyborach sejmowych, gdy z jednej strony kandydaci stronnictw lewicowych stawali jako zdecydowani zwolennicy reformy wyborczej przeciwko kandydatom stronnictw zachowawczych, opowiadającym się przeciwko wszelkim zmianom obecnie obowiązującej ordynacyi.

Jeżeli zatem zaryzykowaliśmy twierdzenie, że walka wyborcza będzie namiętną, to nie było ono ani zbyt śmiałem, ani nieprawdopodobnem. Trzeba bowiem sobie zdać dokładnie sprawę z ostatnich zajść, jakie miały miejsce przed zupełnem rozbiciem się rokowań. Stronnictwa polskie, które do pewnego stopnia obowiązywał kompromis z roku 1910, rozpadły się na dwie odrębne i przeciwne sobie grupy. Po jednej i po drugiej stronie stanęły obok siebie stronnictwa o całkiem sprzecznych interesach, stronnictwa, które w innych czasach i innych warunkach toczyły ze sobą zaciętą walkę. Ugrupowanie nastąpiło na podłożu sfinalizowania dzieła reformy wyborczej we formie, która nie odpowiadała zapatrywaniom wszystkich stronnictw. Rozbicie zatem nie miało swego źródła zasadniczego, ale formalne.

Z jednej strony jako zdecydowani zwolennicy „takiej“ reformy stanęli: polscy demokraci i ludowcy, a „do czasu“ konserwatyści zachodnio-galicyjscy, z drugiej — jak sami głosili — „zwolennicy“ reformy, ale nie „takiej“: wszechpolacy, autonomiści i centrum. Długie odbywały się debaty, narady i porozumienia. Zupełnie z boku, bez jakiejkolwiek ingerencyi, stał czynnik, który o losach reformy zadecydował. Byli to biskupi polscy, którzy wynaleźli w dziele reformy, prawie do urzeczywistnienia doprowadzonej, pewne luki i błędy, zagrażające Kościołowi. Tego tylko czekali konserwatyści krakowscy, którym ubieranie się w togi postępu i bądź co bądź pewnego radykalizmu społecznego, było zupełnie nie do twarzy. Sprowokowali biskupów, ci ogłosili motywa swego stanowiska. Rozpoczęła się sromotna ucieczka konserwatystów od dzieła reformy, tem sromotniejsza, że spodziewana i ukartowana. Stronnictwa, szczerze pragnące reformy, zostały w mniejszości. Kon-

serwatyści zacierali z radości ręce i uśmiechali się złośliwie półgębkiem.

Namiestnik Dr Bobrzyński, dla którego sprawa reformy wyborczej była groźnem „być albo nie być“, mając przytem z Wiednia polecenie przeprowadzenia zmiany ordynacyi wyborczej, musiał grać rolę najżarliwszego jej zwolennika.

Oto stronnictwa i ludzie na tle swych chęci i niechęci do przeprowadzenia jednej z najdonioślejszych reform społecznych.

Widzimy, że w całym przebiegu rokowań o sejmową ordynacyę wyborczą, nie widać było u niektórych stronnictw szczerości w jej popieraniu, u niektórych zaś zła wola i upór. Winę zaprzepaszczenia reformy muszą wziąć na siebie te partye, które się do tego tak otwarcie jak i w sposób chytry przyczyniły.

Zaznaczyliśmy już, że kandydaci wszystkich stronnictw opowiedzą się w swych programowych mowach za reformą wyborczą, nawet ci sami, co utrącili przedłożony do obrad jej projekt. Niewątpliwie dodadzą do tego objaśnienie, iż zwalczali tylko „tą“ reformę wyborczę, bo nie chodziło im o zasadę reformy, za którą się bez zastrzeżeń opowiadali i opowiadają, ale zwalczali formę, w jakiej ułożył ją blok namiestnikowski.

Konserwatyści zaś nie omieszkają wyzyskać swego poprzedniego opowiadania się za reformą wyborczą i będą występowac jako jej zagorzali zwolennicy, zręcznie tuszując swą ucieczkę i właściwe swe zapatrywania.

Do tego ugrupowanie się stronnictw polskich na dwa wrogie obozy spowoduje wzajemne obwinianie się, namiętną agitacyę, wydzieranie sobie mandatów. To wszystko wywoła nie do opisania chaos i dezoryentacyę. Szerokie warstwy wyborców zwłaszcza po miastach, przygnębione obecnie ciężkiem przesileniem ekonomicznem, mogą stać się łatwo podatnym materyałem do wyzysku politycznego wątpliwej wartości agitatorów.

Aby do tego nie dopuścić, powinno się opinię publiczną zorganizować i należycie uświadomić.

Tu u nas na gruncie krakowskim będziemy się starać uświadomieniem i oryentacyą tak pokierować, aby żaden z niepowołanych czynników nie mógł w sposób dla mas wyborczych szkodliwy z chwilowego może ich indyferentyzmu politycznego skorzystać. Zwłaszcza zaś sfery rękodzielniczo-mieszczańskie nie mogą być żadną miarą okłamywane i bałamucone. W chwilach tak ciężkich jak dzisiejsza, muszą one wiedzieć, kto jest ich przyjacielem a kto wrogiem.

Na cały przebieg rokowań o reformę wyborczą patrzaliśmy wytężonym wzrokiem. Dziś po utrąceniu jej projektu, przyznającego bądź co bądź pewne, aczkolwiek bardzo szczupłe zastępstwo interesom rękodzielniczym, wiemy, kto działał na naszą szkodę. Tą świadomością nie omieszkamy się podzielić ze sferami rękodzielniczemi w Krakowie a zarazem wyciągnąć z niej konsekwencyi!

Zakres uprawnienia majstrów murarskich.

Jako dalszy ciąg dyskusyi, jaka się rozwinęła między Stowarzyszeniem koncesyonowanych majstrów murarskich i ciesielskich a Izbą budowniczych na temat: „Zakres uprawnienia majstrów murarskich, zamieszczamy artykuł, nadesłany nam przez prezesa Izby budowniczych p. Perosia w całej osnowie:

Jeżeli zdecydowałem się korzystać z uprzejmości Szanownej Redakcyi i prosiłem o umieszczenie poprzedniego artykułu, który wywołał odpowiedź Stowarzyszenia majstrów murarskich w numerze 17 »Tygodnika Mieszczańskiego«, to muszę zaznaczyć, że nie miałem ani chwili zamiaru zbijać lub polemizować z argumentami tegoż Stowarzyszenia i cytować jakichkolwiek paragrafów ustawy, gdyż uważam się niekompetentnym, a powtóre tego rodzaju polemika do niczego nie doprowadza, albowiem prawniczej interpretacyi ustawy nie ustalą ani majstrowie murarscy, ani budowniczowie, tylko c. k. Władze.

Celem poprzedniego artykułu było wyłącznie, zwrócić uwagę, że w zabiegach o wywalczenie swoich praw zupełnie niepotrzebnie rzuca się Stowarzyszenie majstrów murarskich na Izbę budowniczych i jej prezesa w sposób nielojalny i drażniący, chcąc wywołać w czytelnikach wrażenie, że celem budowniczych jest obecnie wytępić zupełnie majstrów murarskich, gdyż ich prezes nie chcąc być satelitą, teroryzuje wprost Magistrat, aby to przeprowadzić. Z naciskiem zaznaczyłem, że majstrowie niepotrzebnie wprowadzają w ten sposób rozdźwięk między budowniczymi a całym stanem rzemieślniczym i szukając wrogów tam, gdzie ich niema, t. j. między budowniczymi, prowadzą przez to „walkę z wiatrakami“. Widać, że nie zbyt jasno ową myśl poprzednio wyraziłem, skoro Szanowne Stowarzyszenie majstrów murarskich nie zrozumiało, co nazwałem „walką z wiatrakami“, a ponieważ domyślam się z ostatniego ich artykułu, że owo wyrażenie stało się kamieniem obrazy, przeto chętnie obecnie wyjaśniam, że nie samą walkę majstrów o swoje prawa, ale zbyteczne wciąganie w jej wir budowniczych nazwałem „walką z wiatrakami“.

Również przyjmuję do wiadomości twierdzenie Szanownego Stowarzyszenia, że ono nie walczy o kilkunastu starszych majstrów, ale chodzi mu o zasadnicze zdobycie praw całego stanu, — przyznaję, że nie tylko ja, ale wielu ludzi było dotąd innego mniemania, gdyż zdawało się nam wszystkim, że sprawa redukuje się tylko do majstrów „gwiazdkowych“.

Jeśli więc rozchodzi się o cały stan majstrów, należałoby tembardziej w dobrze zrozumiałym interesie, utrzymać wszelkie zasady umiarkowania i przyzwoitości w dalszych staraniach i swoją pracę ześrodkować w wyłącznem usiłowaniu zmuszenia wyższych instancyi do rozstrzygnięcia sprawy na lewo lub na prawo, w terminie jednak jak najprędszym, aby owa 7 letnia walka majstrów nie zamieniła się w 30 letnią wojnę z władzami o przyznanie praw majstrom, które wedle ich zapatrywania, słusznie im się należą. Izba budowniczych będzie w tym wypadku dalej stać lojalnie na straży swoich interesów bez żadnej animozyi do majstrów, i w razie potrzeby ograniczy się tylko do samo obrony, jednak trzeba być sprawiedliwym i nie nazywać jej swoim wrogiem lub przeciwnikiem, choćby na tej podstawie, że w r. 1906 zażądała od Magistratu ścisłego, wedle swojego poglądu, przestrzegania ustawy. Wtedy nie było jeszcze ani „czwartego wiceprezydenta“, ani nikt z budowniczych nie śmiał teroryzować Magistratu, a przecież tenże stanął na tem samem stanowisku interpretacyi ustawy, na którem obecnie stoi. Trudno przyznać Stowarzyszeniu majstrów murarskich racyi bezstronności, jeźli ono uzurpuje sobie wyłączne prawo i decyzyę w wyborze środków obrony praw swoich członków, a odmawia zupełnie tego samego Izbie, gdyż każde podanie do Magistratu nawet z r. 1906, jak również rekurs do Ministeryum handlu wniesiony w r. 1909, uważa za wrogi atak na stan posiadania majstrów i czyni Izbę a szczególnie obecnego prezesa odpowiedzialnym za wszystkie rzekome krzywdy, jakich majstrowie z tego powodu doznają

MARYA ČESKY.

O tej, która czekała...

(Opowieść).

Promień słoneczny wdarł się do wnętrza nędznej izdebki, zaigrał na tapczanie, na stojącym obok glinianym dzbanku z wodą, na kawałku czarnego chleba i garstce daktyli... Ciepłem pieszczoty na siwych, luźnie rzuconych położył się włosach, rozjaśnił bruzdy zmarszczkami pooranej twarzy i dotknął zamkniętych powiek Anny Tannelowej.

Od szeregu, szeregu lat, o każdem świtaniu dnia pogodnego, złoty promień słoneczny, wdzierając się przez kraty okienka, dotykał powiek Anny.

Wielkie, szare oczy, rozwierały się wtedy pełne tęsknoty, skupienia, jak gdyby pytając:

Czy dziś? Czy już?... Czy nareszcie!

Niegdyś po krótkiem jak baśń, jak sen... szczęściu kobiety żony, pozostała Anna jako wdowa kapłana nadal przy Jerozolimskiej świątnicy, kojąc ból duszy opuszczonej... modlitwą.

Wraz z innemi uwijała się smukła postać po przysionkach świątnicy, spełniając posługi.

Ale serce jej przejmował zawsze mimowolny skurcz bolu, współczucia, gdy widziała blado złote postacie kapłanów, błysk wyostrzonej stali i cichy, przejmujący ryk zarzynanej ofiary... I tę krew bluzgającą z otwartych żył, purpurową, ciepłą, żywą... plamiącą niepokalaną biel sukien kapłańskich i kamienne płyty stołów... Groza ją przejmowała i ból... gdy widziała jak ta krew ciepła spływała z rąk kapłanów na złoto głównego ołtarza... jak farbowała się od niej przejrzysta woda miedzianych wanien basenu.

Wtedy z duszy jej, zamierającej lękiem, rwało się pytanie:

— Czy Ty wymagasz takich ofiar, Panie?

I gięła się jej smukła postać ku malachitowej posadzce a dusza łaknęła odpowiedzi... że tak nie jest, że Bóg miłosierdzia nie żąda rzezi ofiarnych. Szeroko rozwarte jej źrenice błądziły po ścianach świątnicy i spotykały wszędzie złote, smukłe postacie Cherubinów, które ręka Chyrama obdarzyła podwójną twarzą człowieka i lwa... kontrast tych dwóch głów wdzierał się niemal fizycznym bólem w głąb serca Anny Tannelowej.

I raz, gdy przytulona do słupów cedrowych, spoglądała z miejsca przeznaczonego dla kobiet na całopalenie, gdy opalone najpierw a później czarne kłęby dymu wznosiły się z ołtarzy i swędem spalonego mięsa i tłuszczu napełniały świątnicę, gdy dźwięki trąb, cymbałów, harf i cytr zagłuszały pienia kapłanów i dolatującą z przysionków wrzawę tłumów i jęk bydła pędzonego na ofiarę, dusza jej drżała strachem, wstrętem, bolem, niepokojem i jakąś dziwną tęsknotą... za zjawą Boga, o jakim śniła jej dusza... Boga miłości... Boga miłosierdzia.

Nagle zdawało się jej, że mgła zasnuła wnętrze świątnicy. — Zniknęły postacie kapłanów, zcichnęła wrzawa. Przed jej szeroko rozwartemi oczyma zjawiły się olbrzymie postacie Cherubinów, zstępujących tablic Mojżesza... tajemnic wiary. A na błękitno-opalowem tle zwieszającej się z ich skrzydeł hyjacentowej zasłony, zarysowała się przed zdumionemi oczyma Anny Tannelowej wysmukła, młodzieńcza postać... Boga miłości... Boga miłosierdzia.

I widziała głębie oczu tęsknych, litościwych, słodkich, pogodnych.

Dreszcz przeczucia nią wstrząsnął a dusza rozmawiała z tą zjawą młodzieńczą Boga bez słów.

— Gdy przyjdziesz... w świątnicy twojej nie będzie słychać jęku ofiar... nie będzie krwi?...

— Gdy przyjdziesz.. nie będzie w religii twojej słów „oko za oko“, „ząb za ząb“.

Bezmiarem miłości, głębią miłosierdzia patrzyły ku niej błękitne źrenice.

— Gdy przyjdziesz... świątnica twoja... w każdej duszy będzie.. w sercu każdem.

— Gdy przyjdziesz — rwało się z głąbi piersi kobiety jak hymn radości... — miłosierdzie pójdzie twoim śladem, litość... miłość. Ucichną okrzyki nienawiść.. Ty wywiedziesz ludzkość z jej nędzy, z jej upodlenia... Ty... jedyna krwawa ofiara za grzechy całej ludzkości... Wszak zrozumiałam Cię, Panie?

I równocześnie fala tęsknoty szarpnęła jej sercem, ból żywy całą istotę przejął.

— Czy ja cię ujrzę wtedy między nami... czy ja cię ujrzę?

— Ujrzysz!

Mgła zniknęła, szeroko rozwarte źrenice Anny Tannelowej widziały znowu tylko rzeźby Cherubinów o podwójnej twarzy. Wysoka postać o błękitnych jak niebo źrenicach zniknęła.

I tylko przez dźwięk trąb rozgłośny, przez chór śpiewaków wstrząsający murami świątnicy, przez cłar ofiar zarzynanych jęk i krzyki ludu targającego się w przysionkach, dźwięczał jej w uszach łagodny, nizki głos obietnicy.

— Ujrzysz...

Od tego czasu życie Anny Tannelowej jednem oczekiwaniem było, jedną tęsknotą i jedną wiarą... Co dnia gdy promień słońca wpadał do nędznej izdebki, oczy jej witały go pełne ufności; świeże

Nawołując do rozwagi, umiarkowania i używania tylko legalnych środków obrony swoich praw, pragnę temsamem zlokalizować ogień do niewielkich rozmiarów, aby on nie miał wpływu na inne rzemiosła i rękodzieła, które powinny pozostać dalej widzami i nie brać żadnego udziału — wszak ważniejszą od tej sprawy jest obecnie ogólna konsolidacya wszystkich rękodzieł, albowiem ona ze względu na ubolewania godne rozterki w ostatnich czasach, musi postępować teraz ze zdwojoną energią. Jeżeli mój apel, wystosowany do Stowarzyszenia majstrów, aby do czysto prawniczego sporu o interpretacyę ustawy, który rozstrzygnąć mogą tylko c. k. Władze, nie wciągano mnie osobiście, odniósł tylko połowiczny skutek, przeto zmuszony jestem na dalszy zarzut „że nie mam odwagi nazwać rzeczy po nazwisku“ uprzejmie odpowiedzieć, że nigdy nie zaprzeczałem ubolewania godnemu faktowi, aby w Izbie nie znachodziły się jednostki, „których przemysłowość opiera się jedynie na firmodawstwie“. Niestety tak jest, i Izba stara się energicznie, aby owe nieliczne jednostki c. k. Władze nie tylko dotkliwie grzywnami karały, ale też poczyniła kroki, aby im koncesye odebrać. To samo przyznaję lojalnie, że nie jest dobrze, jeśli budowniczowie w sporadycznych wypadkach zatrudniają składników drzewa zamiast koncesyonowanych cieśli, pod tym względem Wydział Izby stara się energicznie wpływać na swoich członków i sądzi, że gdy majstrowie ciesie'scy wejdą w bezpośredni kontakt z Prezydyum Izby budowniczych, aby w każdym poszczególnym wypadku umożliwić skuteczną interwencyę, to powyższa sprawa da się w krótkim czasie dla zupełnie słusznych postulatów majstrów ciesielskich korzystnie rozwikłać. Dalszy zarzut, że projektowany wiec przemysłowców nie przyszedł do skutku, wyjaśniam tem, że bratobójcza walka, jaka od przeszło 3 lat trwała między rzemieślnikami, wytworzyła tak burzliwą atmosferę, uniemożliwiającą spokojne odbycie obrad w kwestyi pierwszorzędnej wartości, że po głębokiej rozwadze przyszliśmy do przekonania, że nikt nie może objąć gwarancyi, aby wiec, zwołany dla manifestacyi i założenia protestu, zgromadził liczne rzesze uczestników obu grup, a w wypadku gdyby nawet to stało się, mieliśmy poważne wątpliwości i obawy, czy nie zajdą momenta, które przeszkodziłyby koniecznemu w takich wypadkach uroczystemu na strojowi; dlatego termin wiecu został na później odłożony, ale nie zaniechany.

Kończąc swoje wywody, zaznaczam z przyjemnością, że P. majstrowie mają racyę stwierdzając szczery mój zamiar zawarcia pokoju lub przynajmniej znalezienia pewnego *modus vivendi*. W istocie pragnę aby P. p. majstrowie murarscy starali się o uznanie swoich praw bez szukania równocześnie w każdym, a szczególnie w Izbie budowniczych, swoich wrogów — ta droga jest konieczną dla zgodnego i wspólnego pożycia — a stojąc nie tylko na stanowisku prezesa Izby budowniczych, ale przemawiając jako obywatel, szczerze życzący rękodziełu i rzemieślnikom, wyrażam zapatrywanie wielu ludzi, że już najwyższy czas, aby hasła wojenne przebrzmiały, trzeba obecnie goić straszne rany, zadane temu olbrzymowi, który zmalał do połowy w bratobójczej walce, dlatego podburzanie go do nowych waśni i niepokojenie kół rzemieślniczych, żądnych spokoju w celu skonsolidowania sił — jest rzeczą błędną i niefortunną w pomyśle, chociażby miała intencye bardzo szlachetne.

Wkońcu muszę z wszelką stanowczością odeprzeć bajki o jakimkolwiek kartelu, zawiązanym przez budowniczych na szkodę majstrów — gdyby budowniczowie w istocie zdołali między sobą wytworzyć kartel, to w 24 godzinach nie byłoby wśród nich ani jednego firmanta, których nam P. p. majstrowie słusznie wytykają. Jeśli jednak P. p. majstrowie domyślają się, że istnieje przecież pewna zmowa, albowiem obecnie:

> „budowniczowie niejako kartelują się, aby żadnemu majstrowi nie podpisać planu, ani przyjąć kierownictwa na budowli, którą majster wykonuje“,

to śmiem zapytać, jak sobie P. p. majstrowie wyobrażają kompetencyę i cel budowniczych? Czy budowniczowie, z których połowa posiada akademickie studya, a więc minimum 17 lat nauki w szkołach, uzyskują koncesye tylko na to, aby majstrom ich plany podpisywać i obejmować kierownictwa przez nich wykonywanych budowli, co w rzeczywistości w wielu wypadkach da się porównać do wynajmowania przez wydawców rozmaitych pisemek t. zw. odpowiedzialnych redaktorów od siedzenia — w kozie?

Nie chciałbym w tak poważnej sprawie schodzić mimowolnie na pole humorystyczne i dlatego stwierdzam krótko, że jest rzeczą wprost konieczną, aby wyświetlenie kompetencyi majstrów i budowniczych zostało jaknajprędzej przeprowadzone, choćby przez najwyższe instancye; ustanie wtedy wszelka illuzya, zniknie wzajemna niechęć, gdyż każdy będzie wiedzieć dokładnie, jakie mu przysługuje prawo i do tego musi zastosować swój zakres działania i sposób zarobkowania.

Pod znakiem stałego pokoju.

Kraków 11 maja.

Dwa tygodnie mija od chwili, kiedy król czarnogórski obejmując Skutari zapowiedział szumnie, iż będzie ono na wieczne czasy jego stolicą. Nie przewidywał, zdaje się, tej możliwości, iż nawet pojęciu tak nieograniczonemu, jak wieczność, można dać granice, które ją znacznie skrócą. W tym wypadku „wieczność“ określono na kilkanaście dni, przez które Skutari uchodziło za stolicę Czarnogóry. Dziś można stwierdzić, że Skutari będzie stolicą, ale niezawisłej Albanii.

Wojska czarnogórskie, które z takim impetem i hałasem zajmowały zdradą oddaną twierdzę tu recką, wychodzą już z jej murów z miną nie do pozazdroszczenia, ustępując miejsca wojskom międzynarodowym, rekrutującym się z państw, które urządzały blokadę wybrzeży czarnogórskich. Tensam król Mikołaj, który przed paru dniami wykrzykiwał w memoryałach do swego narodu, iż będzie bronił Skutari do ostatniego żołnierza, umyka dziś w pierwszych szeregach, zatykając uszy przed podszeptami partyi wojennej, namawiającej go do prowadzenia nowej wojny o twierdzę, która i tak czarnogórską nie będzie.

Tak więc sprawa skutarska wprawiająca w mocne drżenie całą Europę, została załatwiona w sposób dla utrzymania pokoju ogólnego zadawalniająco.

Na decyzyę króla Mikołaja w kierunku oddania z powrotem Skutari wpłynęły dwa główne czynniki. Przedewszystkiem stanowcza postawa Austryi, a nadto rezerwa bardzo powściągliwa sprzymierzeńców i przyjaciół Czarnogóry.

Odnośnie do momentu pierwszego, jak z jednej strony należy podnieść z uznaniem stanowczość Austryi, tak z drugiej żałować, że przyszła ona za późno, w chwili, gdy zaczęli sobie już w całym świecie żartować i snuć humorystyczne koncepty. Gdyby zdecydowaną męską i zbrojną postawę oka zała była Austrya zaraz w początkach wojny bałkańskiej, lub w chwili zatargu z Serbią, do tak smutnych, niestety, ostateczności nie byłoby przyszło. Można było mieć nadzieję, że *prestige*, jakiego zażywała w całym świecie, byłby pozostał nienaruszony, a powaga jej i znaczenie byłoby jeszcze wzrosło. Wszak przez kunktatorstwo, zwlekanie z decyzyą, połowiczność chyba państwu na dobre nie wyszły, bo wszak pamiętać o tem dobrze potrzeba, że zbrojny pokój Austryi został okupiony setkami milionów strat, poniesionych wskutek zastoju i zupełnego upadku ruchu gospodarczego.

Nie mniejszy wpływ na zniewolenie Mikołaja czarnogórskiego wywarły związkowe państwa bałkańskie, które stanowczo odmówiły pomocy. Główną i decydującą rolę odegrała Serbia, na której pomoc Czarnogóra przedewszystkiem liczyła.

Z upadkiem kwestyi skutarskiej upada zarazem kwestya druga, jaka miała być rozwiązaną przez połączone armie austryacką i włoską, mianowicie kwestya albańska. Austrya i Włochy po zupełnem wzajemnem porozumieniu, co do wspólnego działania, miały się zająć uporządkowaniem Albanii, której niezawisłość chwiała się w ostatnich czasach między zawisłością od Turcyi a państw bałkańskich. Austrya, która na reunionie ambasadorów przeforsowała zasadę, że Albania ma być odrębnem niezawisłem państwem, musiała w ciągłej

---

najpierw a potem zwiędłe usta z jednakową pytały wiarą.

— Czy dziś?... Czy dziś nareszcie?

A gdy purpurowa łuna zachodu igrała na murach świątnicy, w płynne złoto zmieniała wody Cedronu i konała w fioletowych szatach chmur, Anna kładła się na tapczanie a usta jej szept poruszał:

— Kiedy?... Kiedy Panie?...

I lata mijały... posiwiały cudne niegdyś warkocze, pochyliła się ku ziemi postać wysmukła, zwiędłe ręce na kiju wsparłszy.

Przestała posługiwać w świątnicy, zajmowała miejsce od wczesnego ranka na schodach bramy wschodniej i wpatrywała się szeroko rozwartemi oczyma, przygasłemi pod zwiędłemi powiekami na tłum wchodzących i wychodzących... pełna oczekiwania... niepokoju.

Dzieci pokazywały sobie palcami jej szarą postać.

— Anna Tannelowa z pokolenia Asser czeka na Mesyjasza.

Ironiczny półuśmiech igrał na ustach mijających ją młodzieńców.

Starzy z politowaniem kiwali głowami. Nazywano ją „prorokinią“, „szaloną“.

Potem i to minęło; z zabobonnym lękiem patrzono na tę szarą postać przykucniętą na wspaniałych schodach świątnicy i te oczy pełne oczekiwania błądzące po twarzach przechodniów.

I był przy świątyni człowiek imieniem Simon. On jeden wierzył bladym, bezzębnym ustom prorokini, snującym baśń z jawy Boga.

Wierzył i czekał z nią razem.

O zmroku gdy lilijowe tony przepajały świat, siwa głowa Simona bieliła się obok szaremi welonami spowitej głowy Anny.

Milczące cały dzień usta rozwierały się i szept biegł cichy jak rwąca się co chwila nić pajęcza, a dwoje źrenic tęsknych i oczekujących spoglądało ku niknącej w mgłach wieczornych Jerozolimie.

— I ty wierzysz, że Go ujrzysz Anno?

— Wierzę... Przez dźwięki trąb słyszałam głos nizki o spiżowem brzmieniu, który obiecał duszy stęsknionej „ujrzysz“.

— I nie ogarnia cię lęk... zwątpienie?

— Nie.. Wiem, czuję, że Go zobaczę między nami, między tym ludem, za który modliłam się całe życie.

W ciszy spytał głos Simona:

— Ile ty już masz lat Anno?

— Ośmdziesiątcztery Simonie... ośmdziesiątcztery... Nie długo.. niedługo a ujrzę Go... boć przecie żyć nie mogę wiecznie... a czuję, że Go zobaczę...

— A jak długo czekasz już Anno?

— Czekaj... czekaj.. pamięć moja osłabła... czekaj.. Dziewczątkiem ledwo dojrzałam Tannelową żoną zostałam... po siedmiu latach szczęścia... które minęły jak sen... jak sen.. wdową. A potem ból mną cisnął na tafle tej posadzki... taki czysto ludzki ból.. taka rozpacz... Na ranę serca, modlitwa spływała ukojeniem, pożądanie ciała głuszył post. A potem,. Ach Simonie z pięćdziesiąt lat już czekam... A teraz... coraz większa radość przejmuje mą duszę, bo to już nie może trwać długo... już niedługo.

— Zaprawdę, wiara twoja jest wielką, Anno... nadludzką miarę.

— O gdyby był widział, jak ja, tę smukłą postać Syna Bożego na zasłonie... gdyby był słyszał „ujrzysz“, jak ja słyszałam.. nie mniejszą wiarę miałbyś w duszy... Z wiarą taką nie dziesiątki... setki... tysiące lat czekać można.

Słaby głos Anny zadźwięczał silnym tonem jak gdyby odnalazł dźwięk swej młodości minionej. Zwiędła dłoń na rękę Simona opadła.

— Simonie... Simonie... ujrzymy go... ja czuję... ja wiem.. — głos do zniżonego szeptu opadł. Uważałeś, jaka przed kilku dniami noc dziwną była.. taka cicha, taka grozy pełna i lęku... Zdawało mi się przez chwilę, że cała natura zastygła w bezruchu, jak gdyby wieści Jakiej czekając.. jakiegoś cudu... Lilie w moim ogródku, zda się, woń wstrzymały w łonach kielichów, urwały się pieśni słowicze w pół tonu... nawet fale Cedronu przestały szumieć. I taka cisza była... taka cisza... Tętno ludzkiego serca zmilknęło i w mojej duszy lęk był oczekiwania... I w mojej piersi serce bić przestało na chwilę. A potem, zda się, podwójnem tętnem zaszumiało życie, radość płynęła ponad światem. Na niebie gwiazda weszła dziwnie jasna i duża... — głos Anny w szepcie zamierał. — W taką noc może... Bóg.. ten Bóg z gołębią duszą i sercem pełnem miłości, którego ja przeczułam... widziałam... zeszedł na ziemię. Ach i dzisiaj przywlokłam się na próg świątyni, a w duszy radość mam nieskończoną... Ujrzymy Go, Simonie.

— I ja?

— Czyż nie posiwiałeś w oczekiwaniu na Jego przyjście wraz ze mną?

— Ale wiara moja mniejszą była od twojej.

— Bo nie widziałeś.

— Prawda, Anno... ale od trzydziestu lat opowiadasz mi o tym Bogu... mającym świątnicę w głębiach serca ludzkiego.

— O Bogu biednych...

— Opuszczonych...

— Zgnębionych...

— I smutnych...

— Miłujących świat cały bezgranicznie...

konsekwencyi tej zasady bronić. W chwili zaś, gdy w Albanii ukazał się Essad-pasza, który wraz z Dżawidem paszą zaczął „się czuć“ królem albańskim za pozwoleniem Czarnogóry, a pod protektoratem Turcyi, wyprawa do Albanii okazałą się nieodzowną. Plan był tego rodzaju, że Austrya i Włochy podzieliły między siebie sferę wpływów i z gotowym planem szły do Albanii. Wobec tego jednak, iż Skutari, które było głównym powodem ekspedycyi karnej, zostało opróżnione, niewątpliwie do Albani nie dotrą wojska austryacko-włoskie, zwłaszcza, że tam już zaczynają brać sprawy zupełnie inny, pomyślny dla Austryi obrót.

Niedaleka zresztą przyszłość okaże, czy na trwały spokój będzie mogła liczyć Europa, a na podnoszenie się z upadku ekonomicznego jej ludy.

Ze spraw miejskich.

Krakowska ustawa budowlana.

Ustawa budowlana, wydana dla miasta Krakowa, postanawia między innemi, że domy jednopiętrowe mogą być wszędzie budowane, zaś domy dwu- lub więcej-piętrowe wolno tylko tam stawiać, gdzie ich wysokość nie przewyższa szerokości ulicy w tem miejscu.

W r. 1908 Sejm uchwalił dodatek do tego postanowienia, iż ograniczenie to nie dotyczy śródmieścia, o ile chodzi o budowę dwu- lub trzypiętrowych domów o wysokości maksymalnej 18 metrów. Przeciw tej uchwale sejmowej podniosło jednak ministerstwo robót publicznych pewne objekcye. Ministerstwo oświadczyło mianowicie, że jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, iż ustanowione ustawą budowlaną dla miasta Krakowa ogólne ograniczenie wysokości budynków łączy ze sobą pewne, w niektórych wypadkach nieuzasadnione ograniczenia właścicieli domów, to jednak projektowana obecnie zmiana ustawy na korzyść właścicieli domów przedstawia poważne niebezpieczeństwo dla artystycznego i historycznie tak cennego charakteru śródmieścia krakowskiego, z którego wyniknąćby musiała dla starego siedliska sztuk i kultury nie tylko szkoda idealnej natury, lecz także materyalne straty ze względu na jej atrakcyjną siłę dla turystów.

Również przedstawia się ze względów hygienicznych budowanie wyższych domów w wąskich ulicach śródmieścia tem mniej pożądane, że przez wcielenie sąsiednich gmin budowlany rozwój miasta nastąpi w kierunku odśrodkowym. Chociaż ż drugiej strony znaczniejsza od obecnie unormowanej wysokość budynków poza śródmieściem bezsprzecznie nastręcza mniej wątpliwości, ministerstwo uważa za wskazane odstąpić od ścisłego, jednolitego przepisu i zatrzymać obecnie maksimum wysokości 15 metrów, dopuszczając wyjątki w ten sposób, by do obowiązującej obecnie ustawy dodano ustęp, iż na wyjątkowe odstąpienie od tego rodzaju ograniczenia może władza budowlana zezwolić w szczególnie na uwzględnienie zasługujących przypadkach, za zgodą właściwego konserwatora komisyi centralnej dla zabytków sztuki i pomników historycznych.

Te uwagi ministerstwa zakomunikował Wydział krajowy gminie miasta Krakowa, która po ponownem rozpatrzeniu rzeczy postanowiła w nowym projekcie zmiany § 18 ustawy budowniczej ustalić maksymalna wysokość domów bez względu na szerokość ulicy w dzielnicy I. na 16 metrów, a w dzielnicy II - VIII na 17 metrów, a więc powiększono dotychczasową miarę 15 metrów, a uczyniono to dlatego, aby umożlić budowę w tych miejscach domów trzypiętrowych.

W innych jednak kierunkach możność budowy wysokich domów znacznie ograniczono i tak: wprowadzono ostrzejsze niż dotychczas przepisy co do wysokości domów narożnych, ustalono maksymalną wysokość domów. Rada miejska krakowska oświadczyła dalej, że dla ochrony zabytków sztuki i pomników historycznych wystarczy w zupełności udział konserwatora, jako członka utworzonej przez Radę miasta Rady artystycznej. Gmina miasta Krakowa wprowadza również upoważnienie dla Rady gminnej do wydawania dla pewnych dzielnic i ulic przyłączonych do Krakowa pewnych poszczególnych przepisów o wysokości domów.

Projektowane przez Radę miejską zmiany ustawy budowniczej Wydział krajowy zaakceptował i postanowił odnośny projekt ustawy przedłożyć Sejmowi do konstytucyjnego traktowania.

Ustawa kanałowa dla Krakowa.

W lutym 1912 uchwalił Sejm projekt ustawy o obowiązku właścicieli domów w mieście Krakowie wybudowania kanałów domowych, połączenia ich z kanałami miejskimi, oraz o opłatach gminnych za to połączenie. Ministerstwo spraw wewnętrznych, po zasięgnięciu opinii ministerstw sprawiedliwości i finansów, postanowiło nie przedkładać tego projektu ustawy do najwyższej sankcyi. Ministerstwo zażądało przedewszystkiem wyjaśnienia finansowej strony projektu ustawy kanałowej, a w szczególności podania w przybliżeniu wysokości spodziewanego dochodu z opłat kanałowych i stosunku tego dochodu do kosztów instalacyi kanalizacyjnych, a następnie podniosło ministerstwo szereg uwag co do treści poszczególnych postanowień projektu ustawy. Rada miejska krakowska, otrzymawszy reskrypt ministeryalny, uchwaliła nowy projekt ustawy kanałowej, w którym uwzględniono częściowo postulaty ministerstwa, częściowo zaś wprowadzono zupełnie nowe postanowienia. Magistrat m. Krakowa nie przedłożył jedynie żądanego przez ministerstwo przedstawienia finansowej strony ustawy kanałowej, gdyż obliczenie takie, wobec braku ustalonego projektu przyszłej sieci kanałowej, jest obecnie niemożliwe.

Wydział krajowy postanowił nie nalegać na dopełnienie powyższego żądania ministerstwa, tembardziej, że wprowadzenie w Krakowie urządzeń kanałowych, jest, bez względu na efekt finansowy dla gminy, rzeczą pożądaną i wobec wymagań współczesnego życia konieczną, a projektowana wysokość opłat 25 kor. za każdy metr długości frontu realności, jest — zdaniem Wydziału krajowego — słuszną i niewygórowaną. Wydział krajowy postanowił też uchwalony przez Radę miejską w Krakowie nowy projekt ustawy kanałowej przedłożyć Sejmowi do uchwały. Nowy projekt różni się od pierwotnego w następujących zasadniczych punktach:

Wyeliminowano w zupełności postanowienie w danym projekcie, dotyczące wywłaszczenia, w razie przeprowadzenia połączenia kanałowego przez obce grunta.

Nowy projekt ustawy zmienia podstawę wymiaru nie powierzchnię zabudowaną łącznie z ilością kondygnacyj, ale długość frontu realności, gdyż pierwotny przepis o opłatach pozostawałby w sprzeczności z ustawą budowlaną dla miasta Krakowa, według której długość frontu służy za podstawę do wymiaru opłat na opędzenie kosztów budowy, i kanalizacyi projektowanych ulic, względnie kosztów regulacyi i urządzenia ulic już istniejących. Wreszcie wskutek wątpliwości, podniesionych przez ministerstwo, odstąpiła gmina miasta Krakowa od żądania prawa zastawu i prawa pierwszeństwa na równi z rządowymi podatkami realnymi dla opłaty ustanowionych w projekcie ustawy, uważając, że ostatecznie posiada dostateczne środki do ich ściągnięcia względnie do zabezpieczenia ich późniejszego ściągnięcia.

— Bogu, dla którego nie poleje się krew ofiarna na złota ołtarzy...

— On sam będzie ofiarą...

— Za nasze grzechy...

— Za nasze występki...

Dwa starcze głosy snuły w mroku litanię słów, odpowiadały sobie, dopełniały się.

A tęskne oczy pełne wiary patrzyły ku wschodowi w oczekiwaniu.

*

I oto promień słoneczny, jak co dnia, zbudził Annę, z trudem podniosła się z ubogiego posłania i ogłądnęła zdziwiona.

Wszystko dzisiaj wydawało się jej jakieś inne... Mała izdebka, roświecona słonecznym promieniem, wyglądała dziwnie odświętnie.

Niebo takie głębokie było, spokojne, błękitne.

Jak za młodych lat, przygasłe oczy Anny, dostrzegły z dawną bystrością wszystkie delikatne rzeźby złote dłuta Chirama z Abi na dachu świątnicy i liljowate zakończenie słupów miedzianych a nawet widziała dziś łańcuszkowej siatki ogniwa. Dawno... dawno już starość spowiła jej mgłą w oczach Anny... aż dzisiaj znowu, po tylu latach, za widniało przed nią piękno świątnicy w całej okazałości.

Starannie myła zwiędłe ciało wodą kryniczną. Z alabastrowego słoika, z którego niegdyś namaszczała swoje dziewczęce kształty w dniu ślubu, brała i dzisiaj drogą maść wonną.

Szara szata układała się dziś na niej w przedziwnie miękkie fałdy, blada, poorana zmarszkami twarz tchnęła radosnym spokojem.

Jak co dnia od tylu lat, zasiadła i dziś u wschodniej bramy świątnicy i zwróciła oczy na drogę, wiodącą do Jerozolimy.

A dusza jej była, jak dusza oblubienicy, czekającej oblubieńca.

Drżała w niej tęsknota i radość... oczekiwanie, niepokój. Szeroko rozwarte szare oczy nie błądziły dziś niespokojnem, szukającem spojrzeniem.

Ona dziś nie oczekiwała na coś, co przyjść może, ale na coś, co przyjść musi.

Więc nie było w niej trwogi, tylko radość sama a dziękczynienie.

Nagle Anna Tannelowa podniosła się, wyprostowała w kabłąk, wiekiem zgięte plecy, na kiju drżące wsparła dłonie..i a serce jej przestało uderzać na chwilę. Po szerokich schodach, w powodzi słonecznego światła, szła zwolna powiewna dziewczęca postać, jedną ręką tuliła do piersi w fałd białej szaty spowitą dziecinę, w drugiej gołębi białych niosła parę.

Z pod lekko rzuconej zawijki złote włosy świeciły aureolą, długie rzęsy cień rzucały na liljową twarzyczkę dziewicy... matki. Cudne błękitne oczy patrzały wprost w źrenice staruszki, z twarzy dziecka... te same oczy, które niegdyś obiecały Annie Tannelowej „ujrzysz“.

Za matką i dziecięciem osiwiały człowiek wstępował zwolna

Przed smukłą postacią młodej matki osunęła się na kolana szara postać kobiety, z piersi rwało się łkanie radosne.

— Przyszedłeś, Panie... ujrzałam Cię.. tyle lat czekałam, a dzisiaj czułam, wiedziałam, że ujrzę Cię nareszcie... Czułam to.

Drżąca, zwiędła dłoń kobiety dotknęła różowego ciała dziecięcia, na bezzębne usta wybiegł uśmiech nigdy dotąd nie odczutej macierzyńskiej miłości.

Błękitne oczy »Człowieka-Syna« patrzały w szare łez pełne źrenice kobiety.

A Anna Tannelowa widziała w tej chwili całą przyszłość tej słodkiej Bożej Dzieciny, tak jasno, tak wyraźnie, jak gdyby rozgrywała się przed jej oczyma.

Widziała Go dzieckiem, młodzieńcem, mężczyzną... Widziała krwawe wzgórze Golgoty i... ofiarę.

Słyszała szyderczy śmiech tłumu i nagłą ciszę... trwożną ciszę śmierci.

Widziała tę cudną dzieweczkę, która wpatruje się w nią teraz trwożliwą oczu głębią... upadającą z bólu u stóp krzyża... swego Syna... swego Boga!

Dusza Anny Tannelowej kostniała z trwogi. I dojrzała dalej grób i Zmartwychwstanie... dojrzała, jak nauka Boga miłości zwolna, zwolna obejmowała, uszlachetniała całą ziemię.

— O Panie, dzięki Ci, że w progu świątnicy poświęconej Ojcu Twemu, pozwoliłeś by ujrzały Cię oczy moje i by usta moje pierwsze powitały w Tobie Syna Bożego.

Usta jej rozjaśnił uśmiech tkliwości bezmiernej i zobaczywszy na schodach dążecego do Kościoła Simona, przywołała go skinieniem ręki.

— Popatrz... Simonie...

A Simon spojrzawszy w błękit ócz Dziecięcia, pochylił głowę i łzy potoczyły się po białej brodzie.

— Syn Boży... Syn Boży...

Maleńka rączka spoczęła na siwej głowie Anny Tannelowej.

— Simonie, oto możemy umierać... żądanie życia naszego spełnione... dališmy świadectwo prawdzie.

I tak przeszłość witała i żegnała przyszłość na schodach Jeruzalemskiej świątnicy.

Konfiskata!

Nie wszystkim zapewne naszym Czytelnikom wiadomo, że ostatni numer „Tygodnika Mieszczańskigo" został przez c. k. Prokuratoryę skonfiskowany. Ten okrutny los spotkał nasze pismo za to, iż w jednym z artykułów poddaliśmy należytej ocenie politykę ministra spraw zagranicznych hr. Berchtolda w obecnem przesileniu austryacko-czarnogórskiem.

Rzecz dziwna i niesłychana. Krakowski Prokurator, czuły widocznie na wszelkie objawy polityczne, ujawniające się w sytuacyi międzynarodowej od kilku miesięcy, zatemperował sobie czerwony ołówek i z rozmachem prawdziwie srogim przekreśla rzeczy, które gdzieindziej w innych miastach, innych krajach i innych stosunkach cieszą się „pobłażliwością i zaufaniem" c. k. Prokuratoryi. Dość wspomnieć taki dziennik jak: „Reichspost". Ten oficyalny organ partyi chrześciańsko-społecznej w Wiedniu, daje od chwili zawikłań bałkańskich ogromnie dotkliwe cięgi hr. Berchtoldowi a w obecnym konflikcie Austryi z Czarnogórą bił naszego ministra spraw zagranicznych z całych sił, domagając się niedwuznacznie jego dymisyi.

A dalej. Przecież pan Prokurator przypomina sobie, ostrą krytykę, wypowiadaną niejednokrotnie nawet przez codzienną prasę krakowską. A jednak pisma te nie wszystkie były konfiskowane.

Zresztą polityka zagraniczna państwa nie jest *persona sacrosancta*, Podlega krytyce, bo nie jest nienaruszalną. Ładnie wyglądałaby konstytucya, gdybyśmy nie mogli oceniać działalności poszczególnych ministrów. Wszak delegacyom austryackim i węgierskim musi przedstawiać każdoczesny minister spraw zagranicznych swoje *expose*, które w różnych czasach różnie bywa roztrząsane. Nie wątpimy, iż na najbliższych delegacyach hr. Berchtold usłyszy niejedno, nie tyle cierpkie, ile os re słowo.

Stąd też, jeżeli naszym reprezentantom przysługuje prawo krytyki ministra spraw zagranicznych, musi w dalszej konsekwencyi, przysługiwać takiesamo prawo obywatelom państwa. Tembardziej zaś tę krytykę podnosić i publikować powinna prasa, będąca z jednej strony odbiciem przekonań ogółu, a z drugiej jego przewodniczką tudzież czynnikiem uświadamiającym i kierującym oryentacyą polityczną.

Na te jednak argumenty jest krakowski prokurator nieczuły.

I dlatego skonfiskował nam ostatni numer „Tygodnika".

Rozbicie Rady Narodowej.

W ubiegłą środę odbyło się we Lwowie posiedzenie Sejmowego Koła polskiego, na którego porządku dziennym była postawiona sprawa Rady Narodowej. Chodziło bowiem o to, że pewne stronnictwa domagały się większego niż dotychczas w niej zastępstwa.

Na posiedzeniu popołudniowem zdał sprawę z działalności Rady jej prezes poseł Cieński, poczem obrady odroczono do wieczora celem porozumienia się stronnictw między sobą.

Na posiedzeniu wieczornem przedstawiono ze strony ludowców oświadczenie, że tylko pod tym warunkiem zgodzi się ono na dalsze utrzymanie Rady, jeżeli skład jej będzie następujący: 6 członków ze stronnictwa ludowego, 6 członków z grupy krakowskiej, 6 członków z grupy autonomistów, 6 członków z polskiego stronnictwa narodowo-demokratycznego i 3 członków z klubu centrum.

Nad projektem tym wyłoniła się długa dyskusya, wczasie której poseł Wasung zgłosił następujący wniosek:

W miejsce przestającej istnieć Rady narodowej, wybiera się komitet tymczasowy, który obejmuje czynności Rady narodowej, mające ogólne znaczenie narodowe, a niezwiązane z wyborami; komitet ten składać się ma z 7 członków, po je dnym z każdego stronnictwa; jako siódme stronnictwo wymieniona jest polska partya postępowa.

Ze strony podolaków zgłosił poseł Abrahamowicz wniosek o utrzymanie Rady Narodowej i o odroczenie obrad nad jej składem do czwartku. Pierwszy wniosek uchwalono jednomyślnie, drugi odrzucono małą większością głosów. Miało to ten skutek, iż członkowie stronnictwa wszechpolskiego autonomistów i centrum opuścili posiedzenie.

Wniosek pos. Wasunga mimo braku powa żnej ilości członków został uchwalony.

W sprawie dostaw wojskowych.

Pod tym tytułem zamieścił p. H Eile w „Gazecie Wieczornej" artykuł, który ze względu na poruszoną myśl utworzenia krajowego Związku dla dostaw wojskowych w całości przytaczamy:

Z całego naszego drobnego przemysłu największy udział w dostawach dla wojska posiada rękodzieło szewskie i rymarskie. Wartość tego udziału wynosi w bieżącym roku 750 tysięcy koron.

Przy racyonalnej kalkulacyi odpadałoby z powyższej kwoty około 450 tysięcy koron na zapłacenie skór i dodatków sprowadzanych z poza kraju, zaś w kraju pozostawałoby około 300 tysięcy koron tytułem wypłaconej robocizny, oraz wyników z robót zysków Jednakowoż, jak uczy doświadczenie, cyfry te przedstawiają się u nas zupełnie inaczej, gdyż wskutek nieracyonalnego za kupywania surowców i dodatków, kwota pozostająca w kraju jest znacznie mniejsza. Ponadto robocizna płacona robotnikom szewskim względnie rymarskim jest w stosunku do cen ustanowionych przez wojsko zbyt wysoka, tak, że stowarzyszenia i spółki, biorące udział w dostawach wyrobów skórzanych dla wojska, osiągają tylko bardzo nieznaczny zysk z tych robót, albo też nie osiągają żadnego zysku, a w niektórych wypadkach nawet do nich dokładają.

Jeżeli się zastanowimy, z jakich przyczyn dostawy wojskowe nie przynoszą tych zysków, które przynieść mogą i powinny, to zobaczymy, że nasi dostawcy robót wojskowych nie przestrzegają w przeważnej części zasad kupieckiej kalkulacyi i sprawności. I tak w pierwszym rzędzie nie zwracają nasze stowarzyszenia i spółki na to uwagi, że zarząd wojskowy ustanawia ceny, które płaci za dostarczone obuwie, na podstawie przeprowadzonej kalkulacyi cen surowca w zakupnie hurtownem i przeciętnej wysokości wynagrodzenia za robociznę. Jeżeli tedy cena wyrobu jest stała, bo z góry ustalona, to wysokość zysku zależy jedynie od kosztów produkcyi. Im mniejsze będą koszta produkcyi tem zysk będzie większy i naodwrót.

Nasze stowarzyszenia i spółki jednak wykonują dostawy w ten sposób, jakby nie im, lecz jakby one dyktowały ceny za gotowe wyroby. Przedewszystkiem tedy zakupują skóry i dodatki częściowo, płacąc tem samem znacznie wyższe ceny aniżeli te, które uwzględniał w swej kalkulacyi zarząd wojskowy.

Jeżeli się ponadto zważy, że stowarzyszenia i spółki zakupują surowiec na kredyt, to wynika z tego jasno, jaka różnica zachodzi między cenami przyjętymi przez wojsko, a cenami płaconemi przez dostawców. Różnica ta obciąża koszty produkcyi i wskutek tego powoduje zmniejszenie zysku z dostaw. Szczególnie ujemnie odbijała się ta różnica na biorących udział w dostawach wojskowych stowarzyszeniach w bieżącym roku, gdyż ceny skór poszły w porównaniu z ubiegłym rokiem bardzo znacznie w górę. I tak naprzykład kiedy w ubiegłym roku płacono w zakupnie częściowem za 1 klg. skóry juchtowej na wierzchy 6·20 do 6·80 koron, to w b. r. płacono 7·40 do 8·20 koron za 1 kg., skóry na podeszwy, płacono w u. r. 3·20 do 3·60 koron, to w r. b. płacono 4·00 do 4·50 koron. Zarząd wojskowy podwyższył wprawdzie na bieżący rok ceny za gotowe obuwie o przeciętnie 1 koronę na parze, lecz podwyżka ta nie pozostaje w żadnym stosunku do zwyżki cen skór. Ze względu na tę okoliczność, cały względnie większa część ewentualnego zysku z robót dostawowych pochłonęła zwyżka cen skór.

Rozwiązanie tej kwestyi osiągnąć może jedynie powołanie do życia związku stowarzyszeń i spółek biorących udział w dostawach wyrobów skórzanych dla wojska, któryby zakupywał całą potrzebną wszystkim dostawcom ilość surowca i dodatków i następnie rozdzielał między poszczególne stowarzyszenia i spółki. Podobny związek zakupywałby surowiec znacznie taniej, aniżeli to czynią poszczególni dostawcy a to zwłaszcza, że zakupywałby za gotówkę, mając zdolność kredytową, gdyż opierałby się na funduszach względnie poręce stowarzyszeń i spółek w nim zrzeszonych. Ponadto związek byłby z istoty rzeczy bardzo poważnym konsumentem, z którym liczyliby się dostawcy surowców i mógłby z tego powodu zakupywać skóry nadające się znacznie lepiej do wyrobu dostaw wojskowych, aniżeli te, które zakupują obecnie zawczyczaj stowarzyszenia i tak zadowolone, że mogą otrzymać na kredyt dostateczną ilość skóry. Wreszcie mógłby związek iść także swym członkom (stowarzyszeniom i spółkom) na rękę pod względem dostarczania im pieniędzy na wypłatę robocizny, które to pieniądze pożyczają obecnie często na bardzo trudnych i kosztownych warunkach.

Związek wszystkich krajowych stowarzyszeń i spółek biorących udział w dostawach wojskowych przedstawiałby w rzeczywistości bardzo poważną instytucyę, gdyż w kraju bierze udział w dostawach wojskowych 52 organizacyi, a to 28 stowarzyszeń przemysłowych, oraz 24 spółek wytwórczych. Gdyby nawet zrzeszenie wszystkich istniejących w kraju dostawców było niemożliwe do przeprowadzenia, to możnaby ewentualnie utworzyć na razie zrzeszenia stowarzyszeń i spółek, istniejących w każdym z okręgów działalności trzech galicyjskich Izb handlowych i przemysłowych, gdyż podział robót odbywa się według okręgów Izb i za ich pośrednictwem. I tak w okręgu Izby lwowskiej bierze udział w dostawach 15 stowarzyszeń przemysłowych i 13 spółek, w okręgu Izby krakowskiej 7 stowarzyszeń przemysłowych i 4 spółki, w okręgu Izby brodzkiej 6 stowarzyszeń przemysłowych i 7 spółek.

Znaczenie i wartość związku dla naszego drobnego wytwórstwa oceniłyby niezawodnie czynniki publiczne, służące w kraju popieraniu interesów przemysłu rękodzielniczego i użyczyłyby mu daleko idącego poparcia. W szczególności mógłby związek ubiegać się o materyalne poparcie z funduszów krajowych, bądź to we formie subwencyi bądź pożyczek, któreby spłacał po otrzymaniu pieniędzy od zarządu wojskowego za dostarczone przez poszczególne stowarzyszenia i spółki obuwie. Wydział krajowy udziela już obecnie stowarzyszeniom i spółkom pożyczek na wykonywanie dostaw, a tem chętniej udzielałby niewątpliwie kredytu

NADESŁANE.



większej organizacyi, dającej większą rękojmię, że pożyczone pieniądze będą celowo użyte i zwrócone w umówionym czasie.

Z uwagi tedy na przytoczone powyżej okoliczności, winnyby interesowane stowarzyszenia i spółki wziąć pod rozwagę powołanie do życia związku, gdyż w ten jedynie sposób będą mogły osiągnąć z czasem pewien zysk z robót dostawowych. Ponadto zaoszczędzą sobie dostawcy różnych trudności, jakie n. p. miały miejsce w b. r., że nawet za pieniądze nie można było nabyć na czas skór dla robót rymarskich i musiano prosić zarząd wojskowy o przedłużenie terminu dostawy, co nie wpływa dodatnio na opinię o sprawności naszego wytwórstwa.

Jak już poprzednio wspomnieliśmy, drugą okolicznością stojącą na przeszkodzie osiąganiu z dostaw odpowiednich zysków, jest zbyt wysokie wynagrodzenie za robociznę w stosunku do cen płaconych za gotowe obuwie, oraz w stosunku do intenzywności wykonywania robót. Wskutek tej ostatniej okoliczności kampania robocza przeciąga się zbyt długo i powoduje podrożenie kosztów produkcyi. Wprawdzie starano stę zapobiedz temu i płacono robotników od sztuki, ale w tych wypadkach znowu robotnicy nie zwracali z łatwo zrozumiałych względów uwagi na jakość lecz na ilość wyrobów, co znowu pociągało za sobą, że zarząd wojskowy dostarczoną robotę od rzucił i tem samem dostawcy ponosili dotkliwe staty. W niektórych miejscowościach, n. p. we Lwowie, Przemyślu, Rozdole, Kulikowie i t. d. wykonywa po kilka stowarzyszeń względnie spółek dostawy, tak, że same między sobą podbijają w górę wynagrodzenie za robociznę, gdyż zwłaszcza w ostatnio wymienionych miejscowościach istnieje tylko niewielu robotnikow, nadających się do wykonywania robót wojskowych. Gdyby te kon kurujące między sobą stowarzyszenia połączyły się w jedną organizacyę, osiągnęłyby znacznie lepsze wyniki, aniżeli dotychczas.

Poprawy stosunków pod tym względem możnaby się spodziewać dopiero wówczas, gdyby na czele warsztatów stowarzyszeń owych i spółkowych stali ludzie, którzy umieliby sami systematycznie i intenzywnie pracować, oraz wpływać w tym samym duchu na personal robotniczy.

Niemniej winnyby one zdawać sobie sprawę z nowoczesnych sposobów produkcyi, oraz warunkow racyonalnej kalkulacyi.

Skoro stowarzyszenia i spółki biorące udział w dostawach wojskowych, będą zakupowały surowiec i dodatki po odpowiednich cenach, oraz będą stosowały w swych pracowniach ekonomię w pracy, to wówczas osiągną z tych dostaw te korzyści, jakie łączą się zazwyczaj z dostawami publicznemi. Niewątpliwie wymaga dążenie do tych wyników pewnej sumy wysiłków ze strony stowarzyszeń i spółek, lecz te wysiłki sowicie się w przyszłości opłacą. Ponadto będą pomyślne wyniki zachętą dla powołanych do tego czynników, aby przyznać naszemu rękodziełu jeszcze większy udział w dostawach wojskowych.

KRONIKA.

Kraków, 11 maja 1913.

Wszystkim naszym Prenumeratorom, Przyjaciołom i Czytelnikom zasyłamy z okazyi przypadających Zielonych Świąt serdeczne życzenia.
Redakcya „Tygodnika Mieszczańskiego".

Izba rękodzielnicza zawiadamia, wszystkich P.T. Majstrów, że w niedzielę dnia 18 maja b. r. o godzinie 10 rano odbędzie się w szkołach przemysłowych uzupełniających na Smoleńsku, Kleparzu, przy ul. Lubomirskich, przy ul. Dietla i na Kazmierzu, uroczyste zakończenie roku szkolnego, połączone z wystawą wypracowań piśmiennych i rysunków i wzywa tych P. T. Majstrów, którzy posyłają swoich uczniów do tych szkół, aby zechcieli wszyscy przybyć na tę uroczystość. Nabożeństwo dziękczynne na zakończenie roku szkolnego odbędzie się tegoż dnia o godzinie 9 rano w kościele XX. Pijarów.

Sprostowanie pomyłki drukarskiej. W ostatnim numerze „Tygodnika" w artykule „Z Izby rękodzielniczej" wkradł się wskutek przeoczenia korektora błąd odnośnie do przeprowadzanych wyborów do kuratoryi krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu. Odnośny ustęp ma brzmieć:

„Wskutek pisma Krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie z dnia 26 kwietnia br. L. 250 wybrano do Kuratoryi tegoż Instytutu członkami pp. Repetowskiego i Wernera, zaś zastępcami pp. Rakisza i Grodzickiego, do Wydziału zaś Wykonawczego tego Instytutu wybrano członkiem p. Repetowskiego zaś zastępcą pana Schleichkorna.

Posiedzenie plenarne Izby handlowej odbędzie się dnia 13 maja 1013 (wtorek) o godzinie 4 po południu w sali obrad Izby handlowej w Krakowie.

Porządek dzienny obejmuje: 1. Sprawozdanie prezydyum. 2. Sprawozdanie z czynności biura za czas od ostatniego posiedzenia. 3. Propozycye na asesorów handlowych dla c. k Sądów obwodowych w Jaśle, Nowym Sączu, Rzeszowie, Tarnowie i Wadowicach. 4. Propozycye na cenzorów wekslowych dla filii Banku krajowego w Krakowie. 5. Wybór członka i zastępcy do Rady cłowej. 6. Sprawozdanie komisyi budżetowej o zamknięciu rachunków Izby za rok 1911. 7. Reorganizacya rządowej służby budowlanej w Galicyi. 8. Sprawozdanie biura kolejowego. 9. Sprawozdanie komisyi połączonych sekcyi o bieżących sprawach przemysłowych. 10. Wnioski i interpelacye. 11. Pisma nadeszłe do Izby.

Z Cechu stolarzy i bednarzy w Krakowie. Na podstawie § 120 ustawy przemysłowej z dnia 5 lutego 1907, dz. u. p. Nr 26, zorganizowane zostało przy tutejszem Stowarzyszeniu przemysłowem stolarzy i bednarzy zgromadzenie czeladników, opierające się na własnym statucie.

Ponieważ w myśl § 120 b. lit. f. zgromadzenie to uprawnione jest na mocy uchwały walnego zgromadzenia pobierać od członków wkładki na pokrycie wydatków, powstających wskutek czynności Wydziału zgromadzenia pomocników, przeto Stowarzyszenie to na ostatnim swoim walnem zgromadzeniu uchwaliło, że na fundusz ten ma każdy pomocnik opłacać 2 hal. tygodniowo. Sprawa ściągania tych wkładek była przedmiotem obrad posiedzenia Wydziału Stowarzyszenia odbytego w dnju 17 kwietnia 1913, wspólnie z Wydziałem czeladników.

Po przeprowadzonej dyskusyi powziął Wydział Stowarzyszenia następującą uchwałę:

1) Majstrowie stolarscy pobierać będą przy wypłacie od zatrudnionych przez siebie pomocników stolarskich należących do Stowarzyszenia korporacyjnego, wkładki na rzecz tegoż Stowarzyszenia w wysokości 2 hal. tygodniowo od osoby.

2) Stowarzyszenie korporacyjne czeladników obowiązane jest wkładki te co miesiąc odbierać od pracodawców, za pośrednictwem swego kursora, który winien jest za każdym razem przedstawić listę płatniczą sporządzoną na podstawie zgłoszeń przez majstrów do kasy chorych. O sporządzenie takich list, postara się Zarząd Stowarzyszenia czeladników.

3) Ponieważ o wprowadzeniu w życie tych opłat powiadomieni być muszą pracodawcy za pomocą stosownych okólników, ściągnięcie tych wkładek nie może nastąpić z dniem 1 maja. Wydział Stowarzyszenia uchwalił przeto, aby opłaty te wprowadzić w życie dopiero z dniem 1 lipca b. r.

Uchwałę powyższą podaje podpisany Zarząd cechowy wszystkim członkom Stowarzyszenia do wiadomości z wezwaniem, aby się do niej ściśle zastowali, oznaczone wkładki ściągali i kursorowi Stowarzyszenia korporacyjnego za zgłoszeniem się i przedłożeniem odpowiedniej listy oddawali.

Z Zarządu cechu stolarzy i bednarzy w Krakowie
Jan Wolny starszy Cechu.

Walne Zgromadzenie Spółki fakturowej. Walne Zgromadzenie członków Spółki fakturowej w Krakowie, instytucyi założonej i finansowanej przez Bank krajowy, odbyło się d. 30 z. m. przy licznym udziale członków.

Obradom przewodniczył prezes Spółki poseł Jan Kanty Federowicz.

Przedłożone sprawozdanie i bilans Spółki za r. 1912 wykazuje znaczny rozwój zakładu, oraz znamienny fakt, że instytucya ta w roku 1912 nietylko nie restryngowała udzielonych kredytów, ale przeciwnie udzielała ich o 908 tysięcy koron więcej niż w r. 1911, a mimo to nie poniosła żadnych strat, co dowodzi, że pracuje ostrożnie i że jest niezbędnie potrzebną dla świata handlowego i przemysłowego w Galicyi. Jako wynik bilansowy za rok 1912, wykazała Spółka po odpisach wątpliwych pretensyi, umorzeniach ruchomości i stratach na kursie efektów zysk w kwocie koron 43,711.90, z którego walne zgromadzenie uchwaliło wypłacić 5% dywidendę członkom w kwocie koron 16.160·39; przelać do funduszu rezerwowego kor. 4.625·57; do funduszu rezerwy strat kor. 10.536·94; na umorzenie kosztów założenia folii kor. 795 — a resztę uchwaliło przeznaczyć na remuneracyę dla Dyrekcyi, urzędników i woźnych Spółki i na cele humanitarne.

Nadmienić należy, że Spółka fakturowa w Krakowie otworzyła w roku 1912 filię w Tarnowie, bardzo zdrowo się rozwijającą.

Piwo limanowskie w Galicyi. Rozwój browarnictwa galicyjskiego z każdym rokiem się wzmaga i skutecznie wypiera różnorakie gatunki piw pozakrajowych. Jestto zasługą osobistą właścicieli tychże browarów, którzy poczynili wydatne ulepszenia a przez to mogą śmiało rywalizować z zagranicą. Ostatnim dowodem nowo wprowadzone piwo limanowskie, które swym dobrym smakiem i pięknym wyglądem dorównuje znakomicie wytwórczości obcej, a może jak niektórzy znawcy twierdzą przewyższa. Browar limanowski po zupełnej rekonstrukcyi swego przedsiębiorstwa, w którem zaprowadzono szereg maszyn najnowszej konstrukcyi, rozpoczął agendę eksportową na szeroką skalę, by stanąć odważnie w szeregu konkurencyjnym wyrobów obcych i te co rychlej wyrugować. Od paru miesięcy osiadł bowiem w Krakowie przy ul. Mostowej pod L. 6 zakład zastępczy browaru limanowskiego, by szerszą publiczność zapoznać z wyrobami tegoż browaru a zarazem i przekonać iż produkty tegoż browaru nadają się znakomicie do konsumcyi nawet najwybredniejszych smakoszów. Dyrektorem tegoż zakładu jest p. I. Musiałkowski. Pod jego nadzorem odbywa się obciąg piwa czworakiego gatunku, jak królewskiego, marcowego, leżaka i Salwatora. W hali umieszczono aparaty do obciągu piwa; w innej znów maszynę do mycia flaszek szczotkami wewnątrz jak i zewnątrz, maszynę do korkowania flaszek i t. d. tak, że ręką ludzką żaden nie jest dotknięty. Dodać należy ze zbyt piwa limanowskiego z każdym dniem się zwiększa i widocznem jest, że dobra produkcya odrazu potrafi zyskać uznanie wśród różnorakich sfer swych licznych odbiorców. Pod względem zaś społecznego znaczenia nadmienić należy iż właściciele p. p. Marsowie w Limanowej dają stały zarobek kilkuset rodzinom i robotnikom miejscowym, a pieniądz pozostaje w kraju i nie odpływa za granicę. Dla tych bardzo wielu względów społeczeństwo polskie powinno zwrócić baczną uwagę na doskonałą polską produkcyę i natychmiastowo użyczyć jej przez konsumcyę polskiego piwa szerszego i zasłużonego uznania i poparcia. *(J. P.)*

Wszystkich Prenumeratorów i Czytelników prosimy o popieranie tych

FIRM

które się w naszem PISMIE OGŁASZAJĄ.

P. T. Rękodzielnicy! rozszerzajcie „Tygodnik Mieszczański“.

Redaktor odpowiedzialny: — Iulian Kurdziel. — Wydawca: Piotr Cekiera. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański).